DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 15/27 Kwietnia 1855 roku. № 111. Jutro Ś. Witalisa Męczennika. Wschód słoń. o god. 4 min 38. — Zachód o g. 7 m. 18.

Z Petersburga, 4 (16) kwietnia.

W Niedzielę 3 kwietnia, adjutant N. Króla Belgów jenerał-porucznik baron de Chazal, przybyły od swego Monarchy, z pismami zawierającemi w sobie spółubolewanie z powodu zgonu NAJJAŚNIEJSZEGO w Bogu spoczywającego błogosławionéj pamięci CESARZA MIKOŁAJA PAWŁOWICZA, i powinszowanie z okoliczności wstąpienia na Tron JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, miał zaszczyt przedstawiać się NAJJAŚNIEJSZEMU PANU.

Tegoż dnia marszałek dworu i adjutant J. W. panującego księcia Sasko-Altenburgskiego, major baron von Seebach, miał zaszczyt przedstawiać się JEJ CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEJ KSIĘŻNIE MARJI MIKOŁAJEWNIE.

Reskrypt JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEGO KSIĘCIA KONSTANTEGO MIKOŁAJEWICZA.

Do Jaśnie Oświeconego Księcia Alexandra syna Sergjusza Menszykowa.

Książę Alexandrze synu Sergjusza! NAJJAŚNIEJSZY CESARZ, przywodząc do skutku zamiar NAJJAŚNIEJSZEGO w Bogu spoczywającego CESARZA MIKOŁAJA PAWŁOWICZA i na pamiątkę zadowolenia, jakie Najdostojniejszy Ojciec NASZ oświadczał wam stale z zarządzania przez was wydziałem morskim, raczył Najmiłościwiéj darować Jaśnie Oświeconemu Panu, na własność dziedziczną, położony w S. Petersburgu dom szefa sztabu głównego marynarki, z przynależnemi doń budowlami i umeblowaniem.

Poleciwszy departamentowi budowniczemu ministerstwa morskiego oddać budynki te synowi waszemu księciu Włodzimierzowi, pozostaję na zawsze dla was życzliwym.

Na oryginale własną JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI ręką podpisano:
»KONSTANTY.«

Przez rozkaz CESARSKI do korpusu inżynjerów dróg i komunikacji, z dnia 27 marca, posunięty został, za odznaczenie się w służbie, z jenerał-majora na jenerał-lejtnanta: W korpusie inżynjerów dróg i komunikacji: Towarzysz główno-zarządzającego drogami komunikacji i budowlami publicznemi Gerstfeld, z pozostawieniem przy teraźniejszych obowiązkach i przeznaczeniem do zasiadania w rządzącym senacie.

Najpoddańsze doniesienie marszałka szlachty gubernji Jekaterynosławskiéj.

NAJMIŁOŚCIWSZY MONARCHO!

Rok już upłynął, odkąd poraz pierwszy dał się słyszeć głos CESARZA-Ojca, wzywający do walki wiernych JEGO synów; głos ten odbrzmiał dźwięcznie i radośnie w sercach szlachty Jekaterynosławskiéj.

Wykonywając święcie zlecenie po przodkach odziedziczone, szlachta śpieszyła z niesieniem całego swego mienia w ofierze CESARZOWI i Ojczyznie.

Obecnie odzywasz się znowu, Najmiłościwszy MONARCHO, do Swych synów i wzywasz ich do silnéj walki z wrogami Krzyża św. i prawdy.

Nieprzyjaciel stanął teraz zuchwale obozem na krańcu stepów Jekaterynosławskich, które przed niedawnym czasem przodkowie nasi krwią swoją wyzwolili z pod jarzma Osmanów. Święty obowiązek przyzywa nas do oręża na śmierć wrogom. Szlachta Jekaterynosławska oczekuje rozkazu CESARSKIEGO by stanąć w szeregach wojowników i pała chęcią uzbrojenia się dla przeciwstawienia jakby warowni niczem niezachwianéj, zachowując przytem stale w sercach swoich miłość synowską dla CESARZA i Ojczyzny.

Wysłuchaj, Najmiłościwszy MONARCHO! prośbę synowską szlachty i racz rozkazać, by każdy z nas, wśród okrzyków Ruskiego »ura,« stanął z żelazem w ręku w szeregach obrońców ziemi rodzinnéj, która niech pod wszechwładnym berłem CESARZA-Ojca będzie silna i sławna.

Mam szczęście zostawać
WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI

Podpisał: Najwierniejszy poddany Katon Szabelski, marszałek szlachty gubernji Jekaterynosławskiéj.

Jekaterynosław, 12 lutego 1855 roku.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna królestwa. — Z mocy udzielonego sobie NAJWYŻSZEGO upoważnienia na przedstawienie komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, postanowiła i stanowi: Opłata konsensowa na rzecz kasy miasta Warszawy, pozyskiwana od sprowadzanych trunków zagranicznych na sprzedaż i konsumcję tegoż miasta, pobieraną być ma nadal w następującéj wysokości: a) Od przywożonych z zagranicy w okseftach, beczkach i ankrach win, i wszelkich innych trunków w stosunku do opłaty celnéj, licząc po kop. 6 wyraźnie kopiejek srebrnych sześć, od każdego jednego rubla srebrem uiszczonéj od tychże opłat celnéj. b) Od sprowadzanych trunków zagranicznych w butelkach po kop 3 wyraźnie kopiejek srebrnych trzy od każdéj butelki. Artykuły 2, 3 i 4 ukazu NAJWYŻSZEGO z dnia 5 (17) września 1851 roku pozostają w swojéj mocy. Pobór opłaty konsensowéj od trunków zagranicznych, według zasad wyżéj wskazanych, ma być dopełniany przez ciąg lat 1855, 1856 i 1857.

— Rada administracyjna mianowała księdza Michała Chawłowskiego, administratora kościoła parafjalnego we wsi Nawarzycach, w gubernji Radomskiéj, proboszczem tegoż kościoła.

— Do księgarni i składu nut muzycznych R. Friedlein, przy ulicy Senatorskiéj Ner 460, nadeszły następujące nowe dzieła: „Żywot świętego Jana Chryzostoma,“ zebrany podług X. Godescard'a i X. Sager'a, cena kop. 50. „Powieści i opowiadania“ Józefa Korzeniowskiego, serja druga obejmuje Scena na balu i Pojedynek, rs. 1 kop 20. Serja trzecia obejmuje Jedynaczka i Dwa śluby przez tegoż, rs. 1 kop. 20. „Ostap bondarczuk i Jaryna,“ powieść przez J. I. Kraszewskiego, 2 tomy w jednym, rs. 1 kop. 20. „Krótkie wiadomości z dziejów piśmiennictwa polskiego,“ rs. 1 kop. 50. „Tablice z potrzebnemi objaśnieniami na zasadzie prawa stęplowego,“ przez Fr. Drewnowskiego, rs. 1. „Corregio,“ dramat w 5 aktach Adama Oehlenschlaegera, kop. 75 „Tania kucharka czyli zbiór sposobów przyrządzania potraw i ciast,“ przez Bibiannę Bracquerille, kop. 45

* *Cmentarz Powązkowski* Wójcickiego coraz większe obudza w nas zajęcie. Mamy już trzy zeszyty, a więc połowę pierwszego tomu, czwartą część całego dzieła. Znaczny to ustęp, żeby z niego sądzić można o całości jaka będzie. Autor wierny zobowiązaniu i celowi swojéj pracy, rozrzucił tutaj w dziele pełno wspomnień osobistych, to jest dotyczących osób zmarłych a spoczywających snem wiecznym na cmentarzu. Dzieło więc rozsypało się w życiorysy mniejsze i większe, więcéj i mniéj interesujące, ale zawsze pożądane i ciekawe. Czytelnik znajdzie tutaj i ludzi głośnych z imienia i z zasług, i ludzi prawie nieznanych a godnych zewszech miar wspomnienia dla swojéj prawości charakteru, dla cichych cnot, któremi się odznaczali za życia. Obok wspomnienia urodziwéj dziewicy, która pociechą i skarbem była rodziców swoich (panny Karoliny Sk.), znajdziesz tutaj zachowaną pamiątkę cichego i skromnego braciszka pijarskiego (Czychy), kiedyś wielką, poetycznym urokiem otoczonę postać u młodzi edukującéj się w szkołach pijarskich. Obok literata zasłużony żołnierz, obok artysty człowiek tylko poczciwy. Dziękujemy p. Wójcickiemu, że w ostatnich numerach zwłaszcza dał nam poznać bliżéj kilka marsowych postaci, ludzi oręża których czyny zapełniają już karty historji. Dzielny Roman, wachmistrz pod Samosierra, kapitan Skalski i t. d., należą do téj kategorji. Podobnym ludziom najwłaściwiéj podobno żyć dla potomności w dziele takiem jak Cmentarz. W zeszycie trzecim znaleźliśmy tak wiele ciekawości, że chcemy w osobnym artykule zwrócić na niektóre rzeczy uwagę czytelników naszych. Tutaj tylko notujemy spółczucie nasze dla przedsięwzięcia takiego, jakiem jest już, dotąd chwaliliśmy samą myśl, teraz możem pochwalić i jéj wykonanie. *Cmentarz* al-

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(Dokończenie).

— Wierzcie mi, ciągnął Edward rozpoczętą rozmowę, że ja na ten ustęp z życia naszego, który tak zachwalacie, nader smutno spoglądam. Wy, bo inaczéj go przepędzaliście, a moja pseudo Werterowska, pseudo Don-Juańska elegja na balu kostjumowym, jeśli sobie przypominasz, była ostatniem właściwem pożegnaniem snu zniewieściałego, z którego na nieszczęście tak późno się obudziłem. — Ach jak szkoda, jak żal tyle czasu zmarnowanego, który pożyteczniejszemu zajęciu poświęcić można było a śmiech mnie pusty bierze z mojéj pretensjonalności do serca białychgłów, do których znów tak arcy-szatańskiego szczęścia nie miałem. Każdy na tym świecie manję ma, którą widać odchorować musi, ja chorowałem od ośmnastego roku życia do dwódziestego szóstego włącznie, ba i nieco dłużéj. wy byliście zdrowsi, zwłaszcza ty, Kaziu, coś mnie wtedy srodze prześladował, pamiętasz?

— Cóż z tego, kiedy i ja także potem zachorowałem? ale to obłożniéj jak ty, bo na zwątpiałe gderanie przy kieliszku, ale jak mnie wtedy raziło twoje skobiecenie tak teraz szydzenie z przeszłych słabości niebardzo mi się zdaje właściwem:

Gdy przyjdzie chwila, że na przyszłe życie
Spojrzysz zarazem sądem i wyrokiem,
Co lśniło jawnie i co tliło skrycie
Stanie widomie przed duszy twéj okiem.
O! nie potępiaj zbytnie twych słabości
Nie szydź sam z siebie choć drudzy szydzili,
Przeszłość bez żalu, zaparcie przeszłości
Męztwem na walki nowe nie zasili.

— Zgoda, rzekł Edward, ale...

— Zgoda zawołał Apelles, ale powiem ci Ossjanku, że jak on swoję miłostkową, tak ja ówczesną moję pseudo-artystyczną przeszłość bardzo mało cenię, żałując tylko, że tak późno wyjechałem za granicę, zmarnowawszy tyle czasu na mary o artyzmie zamiast właściwego kształcenia się w niem i wykonania.

— Oj Apellesie i ty piżmowcem alias filistrem zostałeś i ty łysy, podtatusiały Apellesie śmiesz powstawać na knajpę pod Kopernikiem! Cóżeś ty lepszego zrobił od czasu téj głowy wiejskiéj dziewczyny, do któréj ci pomysł ja dałem, przypomnij sobie.

— Takich głów tysiącami w każdéj galerji obaczysz, z pogardliwym uśmiechem odparł Apelles.

— A czemu to takiéj ze sobą na płótnie lub na papierze nie przywiozłeś? Czemu? Bo wtedy w nas wszystkich inne grało życie, bo wtedy powietrze dźwięk miało inny, bo natchnienie czerpałeś w pierwszym listku sasanki, którą zerwałeś w boru, bo może więcéj trafności było w twojem wrażeniu artystycznem na paradysie niż w sądzie, który z krzeseł teraz wydajesz, bo te chwile piękne i niezwykłe być musiały, kiedy już są dla nas ludzi jeszcze tak młodych, przeszłością, odległą przeszłością.

— Bo, wtrącił Edward. Co dawniéj pół wieku, to dziś w epoce kolei żelaznych, telegrafów, balonów i t. d. dziesiątek lat znaczy. I chcąc też życie swoje w ciągu dłuższym i konsekwentniejszym przeprowadzić, starać się trzeba o dwojaki rozwój: umysłowy i praktyczny, do którego podobno żaden z nas nie miał, nie ma i wątpię czy będzie miał zdolności.

— Tobie dziś łatwo je nabyć, wtrącił z uśmiechem Apelles.

— Tak! odparł serjo Edward! To rzecz nie mała być dobrym rolnikiem, obywatelem, ojcem rodziny, a nawet sędzią pokoju lub radcą towarzystwa kredytowego o czem to kiedyś z Szerjotem inaczéj myślałem, ale rzecz większa być sumiennym i bezinteressowanym pracownikiem umysłowéj dziedziny.

— A jednak powiadacie, piękne były te krótkie chwile wspólnie strawionéj przeszłości, — zawołał Kazimierz, przypomniały mi się dzisiaj tak żywo w czasie ludowéj zabawy, którą widać naumyślnie dla mnie urządziłeś, jako lekarstwo na zniechę-

bowiem, spodziewamy się tego, przyniesie wiele faktów nieznanych do skarbnicy życia ostatnich lat naszych. Dla tego życzymy też serdecznie, żeby szanowny autor *Cmentarza* znalazł w krewnych i przyjaciołach osób pochowanych w Powązkach tę pomoc, o jaką się dopomina. Widzim już nawet poczęści skutki tego wzywania. W ostatnim zeszycie życiorys Jana Kruszyńskiego obfituje w szczegóły, co tém więcéj uderza, że już w poprzedniem dziele swojem, wydawanem przez Bernsteina, p. Wójcicki pomieścił Kruszyńskiego i ciekawe nowe tam już przytoczył szczegóły (w życiorysach). Takie materjały jakie tutaj w Cmentarzu widzimy nagromadzone w życiorysie Kruszyńskiego, objaśniają wiele inne stosunki, rzucają światło na innych ludzi, i jak tu proszę nie radować się z tego? Mielibyśmy jednak prośbę do autora, bo my zawsze mamy prośbę, zawsze nam czegoś niedostaje, zawsze czegoś nowego żądalibyśmy. Oto niechaj nam w dalszym ciągu dzieła da kilka portretów osób spoczywających na Powązkach. Nagrobków już mamy kilkanaście, wszystkie nie odznaczają się tak bardzo pięknością swoją; skromne i ciche są. I dla rozmaitości i dla wartości dzieła, prosilibyśmy o portrety a to tem bardziéj, że o ile wiemy, i to czego chcemy teraz, wchodzi też w zamiary szanownego autora. Uwagi o trzecim zeszycie za dni kilka podamy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 21 Kwietnia. Wczoraj przed południem Cesarz francuski i jego małżonka, w towarzystwie Jej Kr. Mości i Księcia Alberta, udali się z pałacu Buckingham do kryształowego pałacu.

Względem tak zwanego zamachu na Cesarza francuskiego nie wiemy dotąd bliższych szczegółów. Zdaje się, że cała ta rzecz zostanie zatartą. Aresztowanym jest francuski lekarz nazwiskiem Jean Pillen. Trzej inni ludzie zostali znowu wczoraj aresztowani, są to chartyści, którzy rozrzucali pisma ubliżające Ludwikowi-Napoleonowi.

Musimy tu uczynić uwagę, że wpośród entuzjazmu, w wielu miejscach objawiała się znakomita antyteza. Tak samo było i przy illuminacji, która bardzo dużo zostawiła do życzenia, ponieważ w City było ciemno i ani Guildhall ani ratusz nie były oświetlone. *(Neue Preussische Zeitung).*

Londyn 21 Kwietnia. Cesarstwo Ichmość opuścili dziś naszą stolicę udając się do Francji.

(Independance Belge).

— Korrespondent *Timesa* z obozu pod Sebastopolem, pisze dnia 7 kwietnia:

„Powiadają, że bombardowanie zacznie się w poniedziałek rano. (*) Już miesiąc przeszło jak nas zapewniają że wszystko już gotowe, ale teraz pokazuje się że do poniedziałku dopiero będzie gotowe. W kwaterze Lorda Raglan odbyła się rada jenerałów i admirałów, na któréj znajdowali się Feldmarszałek Raglan, Jenerał Canrobet, sir Edmund Lyons i admirał Bruat. Na flocie chodzi wieść, że skoro się bombardowanie zacznie i ona ogień przeciwko fortom otworzy, ale nie myśli podpływać blisko nich, łamiąc reje, lub przedzierając się przez zaporę potopionych okrętów, tylko dla odciągnięcia kanonierów z baterji, i rozerwania uwagi nieprzyjaciela.

(*) To jest dnia 9 Kwietnia n. s. w drugie święto Wielkiéj Nocy. (Przyp. Red.)

Nie ma jeszcze zupełnéj pewności, że bombardowanie zacznie się w poniedziałek 9 kwietnia, lecz inżenierowie i artylerzyści utrzymują, że to dzień naznaczony. Powiadają, żeśmy mogli rozpocząć ogień, lub że byliśmy gotowi to uczynić wczoraj rano, lecz lord Raglan nie chciał obchodzić Wielkiego Piątku salwami artylerji i krwawém bombardowaniem. Z drugiéj strony, ponieważ nasi ciągle jeszcze zajęci są zwożeniem kul, bomb i moździerzy, widać, że nasi jenerałowie jeszcze nie byli tego dnia gotowi do bombardowania. Cierpliwości, panowie, cierpliwości! Nie jednego dnia Rzym zbudowano. Miejmy nadzieje, że Sebastopol wziętym będzie prędzéj niż w rok. Wysłaliście bardzo waleczną ale bardzo małą armję, a została ona przetrzebioną i zużytą w obliczu nieprzyjaciela, który wzrosł w odwagę i liczbę więcéj niż jego waleczny, lecz mały przeciwnik upadał przez srogość zimy, utrudzenie zbytnią pracą i choroby. Dywizje wasze zmniejszały do siły brygad, brygady zmalały na pułki, a pułki wasze przybrały rozmiary kompanji. Waleczna kawalerja wasza przestała istnieć pod każdym względem, i zaledwie dostarczać może wart i słabych patroli do czuwania zewnątrz waszego oblężonego obozu. Powiadano wam, że macie zawsze istotną armję 30,000 ludzi w polu; lecz ci którzy wam to mówili, żartowali z was dwujznacznie, albo nie wiedzieli prawdy. Nie widzieli zapewne wybladłych legjonów ciągnących od nas do śmiertelnych szpitali w Skutari, których bramy zasługują zupełnie na straszliwy napis z *Piekła.* — Nie wiedzieli, że 15,600 ludzi — okropność piętnaście tysięcy sześćset żołnierzy! — powieziono okrętami z Bałakławy, między 1m października 1854 a 30 marca 1855 roku i posłano do szpitala, gdy tymczasem sta i dziesiątki set jeszcze leżą po namiotach w obozie. Któż przyszedł miejsce ich zastąpić? Kilka tysięcy chorych, słabowitych chłopaków, albo wychudłych robotników, ujętych przez werbujących sierżantów, aby zamienili nędzę naszych wielkich miast na obfitość obozu, a którzy kilka lat pododawali im, ażeby zostali do depo przyjęci.

Ciągle marzycie o zwycięzkich marszach i rekonesansach silnych, kiedy wojska wasze zaledwie są zdolne zapełnić przykopy i wystawić oddziały dla pokrycia robót; i teraz, teraz dopiero wysełacie posiłki, które nie przybędą tu jak w połowie maja. Jeżeli zostaniecie zawiedzionymi, to potępiajcie, a następnie *ukarzcie* głupotę tych, którzy wami rządzili, a nieudolność tych, którzy waszymi sługami byli. Niepodobna stawiać wniosków o wypadku wyprawy, albowiem nikt nie może wiedzić, jakie są plany tych, którzy nią kierują; ulegliśmy tutaj wszakże dwom trudnościom, do których obejścia gienjusz byłby znalazł środki w własném natchnieniu. Wielki wódz wyższość swoją okazuje wielkiemi tryumfami, wielkie zaś tryumfy zyskane być mogą tylko nad wielkiemi zawadami i oporem. Nie jeden wojsk dowódca byłby zyskał nieśmiertelną sławę, gdyby ją zyskać można były z niefortunnéj z trudnościami walki; ale, słusznie czy mylnie, honorem i sławą świat wynagradza tylko zwycięzców. Od chwili wylądowania naszego w Gallipoli, aż do osiedlenia się w błocie Chersonezu, nie było podobno portu, w którymby moje pióro nie musiało pełnić niemiłego obowiązku, nieznośnego z powodu jego jednostajności i powtarzań bez końca, obowiązku przesyłania krajowi skarg armji na błędy i głupotę tych, którzy ją wysłali z naszych brzegów, a którzy uporczywie nie chcieli widzieć rzeczy widocznych, ni pojąć żadnego dowodu, oprócz dowodzeń ludzi osobiście interesowanych w zaprzeczeniu wszelkim dowodom, przeciw skuteczności rozporządzeń rządowych stawianym. Gdy doniesiono, że narzędzia nasze były złe i niewystarczające pod względem liczby, rząd zapytał biura, które należało jedynie za to potępić, czy doniesienie to było prawdziwém; biuro odpowiedziało następnie, że narzędzia są doskonałe i że się znajdują w obfitości. Doniesiono, że zapasy apteczne były niestosownie dobrane; rząd otrzymał krótkie zaprzeczenie temu od osoby, któréj obowiązkiem było przekonać się, czy zapasy te były dobrze zastosowane, jakkowiek twierdzenia te stawianemi były na zasadzie tego, co się widziało i słyszało na miejscu. Powiedziano, że naszych chorych wysadzają na ląd bez kołder, że leżą na gołych deskach; rząd wezwał izbę, by nie wierzyła takiemu: »niepodobnemu do wiary twierdzeniu,« stawionemu przez prostego korrespondenta! I tak daléj szło, poczta po poczcie, dopóki sława z pod Almy ćmiła nasze oczy i odurzała naród swą świetnością, tak, że widzieć nie mogli, albo widząc nie pamiętali o zaradzeniu złemu, które toczyło najżywotniejsze siły wyprawy. Bolesny mój obowiązek został dokonany. Na cóżby komukolwiek w położeniu mojém przydało się składanie takich raportów, gdyby nie były prawdziwemi? Przedewszystkiem mogłyby być odpartemi i potępionemi. Człowiek w mojém położeniu miałby daleko łatwiejsze i przyjemniejsze zadanie, gdyby rzeczy przyjemnie przedstawiał i ukrywał prawdę, albo też komentował i tłomaczył cierpienia i nędzę naszéj armji.

Wtorek 3 kwietnia. Sprzymierzeni ponieśli ciężką stratę z powodu śmierci pan St. Laurent, dowódcy francuzkich inżenierów na prawém skrzydle ataku. Został on śmiertelnie raniony kulą karabinową w poniedziałek, gdy pełnił służbę w francuzkiéj baterji około Inkermanu. Czynny, zdolny i energiczny, posiadał on rozległą znajomość swéj sztuki, któréj był jak najzupełniéj oddany. P. de St. Laurent oddał ważne przysługi armjom sprzymierzonym w czasie ostatniego perjodu oblężenia; szanowany był i czczony od swych braci w obu obozach, francuzkim i angielskim Pochowano go wczoraj, a za zwłokami jego postępował znaczny szereg oficerów angielsktch i francuzkich.

Środa 4 Kwietnia. Kapitan Bainbridge R. E. został zabity wczoraj w przykopach. Gdy mówił do jednego z saperów użytych przy robocie, bomba przeszła pomiędzy nimi z jednéj nieprzyjacielskich baterji; oba ją widzieli; żołnierz rzucił się na jedną stronę przykopu, a kapitan Bainbridge na drugą. Bomba padła tuż pod jego nogami, pękła nim miał czas rzucić się na ziemię, i ciało jego na kawałki poszarpane zostało. Nieszczęśliwy oficer zeszłéj nocy dopiero przybył

---

cenie bardziéj może spowodowane ciągłem przebywaniem w jednem znanem miejscu, gdzie brak umysłowego prawdziwego ruchu niż upadkiem czy tam zniżeniem tonu dzisiejszego kierunku piśmiennictwa.

— Piękne były niezawodnie! zawołał Edward, wpatrując się po przyjacielsku w ożywioną twarz Kazimierza.

— I ta chwila, w któréj znów porozumieliśmy się w imie wspólnéj przeszłości, to uśmiech losu dla nas wszystkich.

— Za powodzenie téj chwili, zawołał Edward.

— Zgoda! odwtórowali chórem towarzysze.

Wtem zaturkotał powóz czy bryczka przed gankiem i wszedł Melchjor Gułajski a za nim jegomość w podróżnem ubraniu, porządnie otyły i obficie zarosły, którego Edward z początku nie mogł poznać, chociaż był pewny, że to dawny znajomy.

— Jakże mi się masz dziecko szczęścia i pieszczochu fortuny, udzielny władco i miljonowy dziedzicu!

— Artiur! zawołał Olelski, uprzejmie go witając i przedstawiając przyjaciołom.

— O téj godzinie poncz! Chyba już wszystkie gatunki win musieliście przedtem strutynować, bo czuję po zapachu, że potężnie winem kapitalnem podsycony. Winszuję. A propos, mówił Artiur, — przyjechałem do ciebie na cały tydzień. Dla dzierżawcy tygodniowy pobyt u JW. dziedzica jest nawet oszczędnością. Byłbym do ciebie nawet zawitał z gościem pewno niespodziewanym, gdyby...

— Z kimże?

— Nemrod. Spotkałem ich w Warszawie. On był nader skory do odwiedzenia pani chorążyny, ale ona... dała mi list do ciebie w obecności męża, biedaku, w obecności Nemroda. Na starość zostałem pocztyljonem przyjaźni. Czytaj bogaczu! A ja tymczasem cośbym przetrącił, prawił bez przerwy, wygodnie rozsiadając się w fotelu i z widocznem zadowoleniem kosztując ponczu.

Poprosiwszy Melchjora, żeby kazał ugościć Artiura, Edward wziął list do ręki i skwapliwie go rospieczętował.

— Tiens, tiens, zaczynam się o Nemroda obawiać, zawołał Artiur, co sobie już zadysponował kolację.

Panie Edwardzie! brzmiał francuzki list Emilji.

„Przyjaciołce pańskiéj dbającéj o prawdziwość téj nazwy, smutno wyznać, że dopiero od kilkunastu dni dowiedziała się z radością o pańskiem zmartwychwstaniu. Ależ ani słowa... ani wieści nie dać o sobie, chcieć umrzeć za życia i dla tych, co pana serdecznie kochali (aimaient) to dowód wielkiéj boleści lub wielkiéj obojętności. Możnaby ją chyba dla tego w części wybaczyć, że nawet rodziny swojéj nie wyłączyłeś pan od tajemnicy. Jeślibym pana niesłusznie obwiniała, jeśliby okoliczności niedozwalały dawać znać o sobie, to wróciwszy pośród żyjących, ośmielam się mniemać, że zasługiwaliśmy na słów kilka od przyjaciela. Zaufanie, co wprawdzie bez wzajemności w panu pokładamy, skłania mnie jednak do zapełnienia listu tego wymówkami zamiast grzeczności; do szczerego wyznania, że nam przykro było wszystkim: mnie, ojcu, mężowi i macosze, która prośbę jakąś mając do pana, spodziewa się, że ją za pierwszą bytnością w Warszawie odwiedzić raczysz. Odkąd nie widzieliśmy się, upłynęło lat kilka, burzliwych i urozmaiconych dla pana, spokojniejszych dla nas. Ustronie nasze na Litwie coraz więcéj kocham i niejedną zimę przepędziłabym tam najchętniéj, gdyby nie zbyteczna troskliwość męża o rozrywkę dla mnie i nie brak czasem kogoś z kółka zażylszego, co to z nim pogwarzyć można choćby o ubiegłéj młodości, bo i ja dopominać się zacznę niedługo o prawa lat poważniejszych. Teraz kiedy pan zapewnie już oceniasz, jeśli nie zasmakowałeś w życiu spokojniejszem, gdzie przynaimniéj ze sobą samym w zgodzie się zostaje, przypominam panu jeszcze raz słowo, co kiedyś dałeś mężowi, że przyjedziesz do nas na Litwę. Czekaliśmy zdaje się cierpliwie, ale teraz niecierpliwie oczekiwać będziemy dowodu, że pan Edward Olelski przypomni sobie o prawdziwych przyjaciołach swoich a może jeszcze

DODATEK.

z Cejlon. Kapitan Armid R. L. dostał kontuzję od czerepu bomby.

Pułkownik Simmonds, który tu przybył z depeszami od Omera - Paszy do jenerałów sprzymierzonych, wrócił z ważnemi depeszami do tureckiego jenhrała.

Niedawno jeden z ludzi marszałka Profosa dał ognia do rozwścieczonego byka, chybił, ale przestrzelił nogę żołnierzowi, który był na polowaniu. Ów byk obalał ludzi jak kręglę, oczyścił on aleje i wybrzeże; uległ dopiero pod gęstemi strzałami karabinowemi i zrobiony został »kłębkiem do bagnetów« zauważył obecny temu szkot.

Czwartek 5 Kwietnia. Spodziewano się, że nasze baterje rozpoczną dziś ogień, ale już to było tak sądzoném, że nadzieje niecierpliwych raz jeszcze zostaną zawiedzione. Pewna liczba ciekawych śpieszyła do frontu, by ujrzéć roboty; ledwo im wyperswadowano, że do rzeczy nie przyjdzie. Odbyto jednak dywizyjną inspekcję lekkiéj i 2éj dywizji w stroju pochodnym. Nie wyglądały bardzo silnie. W istocie nie należy zapominać, że blisko 17,000 ludzi chorych wysłano z téj armji, od czasu jak stoimy pod Sebastopolem. Wczoraj, gdy się zebrała liczna gromada Francuzów i Anglików z kilkoma ludźmi ze sztabu przed frontem odwachu przy baterji moździerzowéj, Rossjanie nagle dali strzał, który padł w sam środek gromady. Większa część zgromadzonych rzuciła się na ziemię i czołgała się daléj po ziemi tak szybko jak mogła. Nakoniec bomba pękła z wielkiem hukiem, a jeden z czerepów trafił i ranił francuzką placówkę o jakie 50 yardsów daléj. Poczém gromada cała się podniosła i uciekła; konie wolne wyrwały się, albo też puszczone biegały we wszystkich kierunkach; mała liczba oficerów, którzy mieli odwagę pozostać i bawić się biedowaniem goniących, żartowała sobie z igraszki, gdy nowa bomba padła w pośrodek nich. Najodważniejszy już niemógł tam wystać; w kilka minut ani żywéj duszy nie można było ujrzeć koło tego miejsca. Sekretarz wojskowy zgubił kapelusz z powodu excentrycznych ewolucji przerażonego swego czworonoga. (*Times.*)

— Czytamy w *Times* z 21go kwietnia:

Wojenny entuzjazm kraju wszelkiemi możliwemi objawił się drogami — podpisami na sieroty i wdowy, chorych i ranionych, złożeniem nieskutecznego gabinetu i zaprowadzeniem komitetu śledczego, a tego tygodnia najświetniejszem jakie kiedykolwiek udzielono obcemu mocarzowi, przyjęciem sprzymierzeńca. Teraz ma przejść ostatnią próbę. Angielska publiczność ma dostać bil i zapłacić to »jak Dżentelman.« Rzeczywiście bolesna to chwila, kiedy spędziwszy tydzień w hotelu, opisywanym przez wasze »Przewodniki« jako »główny, lecz kosztowny« i nacieszywszy się tak, że się z oczu straciło wydatki, dostaje się swój rachuneczek, i zobaczy u spodu ogólną sumę bajeczną franków albo talarów. W obecnym razie próba tém jest większa, że powodzenie było nieznaczne, a radość bardzo ograniczoną. Pomimo tego płacić musimy z dobrą chęcią, tém bardziéj że lepiéj płacić kieszenią jak osobą. Pieniężne straty, byle nie ostateczna ruina, fraszką są w porównaniu ze stratą życia lub jakiego członka, ojca albo syna, brata lub przyjaciela. Dla tego naród angielski niech wysłucha z zwykłą sobie obojętnością, że z uwagi na wojnę obecnie srożącą się w Krymie, i rychło srożyć się mającą na Baltyku, i dla złagodzenia śmierci lub ran, cholery, dyssenterji, szkorbutu, tyfusu, zmarznięcia lub szpitalnéj gorączki, Kanclerz skarbu każe nam płacić odtąd jeden procent więcéj podatku od dochodów, i trochę więcéj tego pośredniego podatku, któryśmy tak skrzętnie i starannie zmniejszali przed dwunastu lub więcéj laty. Tak, podatek dochodowy, który rok temu podniesiony został na niknącą skalę, do siły podatku sukcessyjnego, który miał stopniowo zająć jego miejsce, i stanął wtedy na 3 od sta, lecz zeszłego roku podniesiony został do 6 od sta, najprzód na pół roku, potem na cały rok, teraz wynosić będzie 7 procent na rok bieżący. Zważywszy, że zniżenie podatków pośrednich nie zniżyło bardzo już wysokich cen chleba, mięsa i innych głównych artykułów żywności — zważywszy daléj, że wszelkiego rodzaju opłaty za najem i komorne rok za rokiem podnosiły się, więcéj na korzyść posiadaczy domów przy ograniczonych dochodach i o 7 procent, to jest 1 szyling i 4 pense od funta szterlinga; wielki to będzie ciężar dodany do życia w Anglji, a co gorsza, jest krok nowy ku staremu 10 procent, które, jeżeli się przeciągnie wojna, zapewne płacić będziemy musieli.

Tu *Times* wylicza taksę na herbatę, cukier i t. p. artykuły — i daléj tak pisze: Taką to ceną opłacamy, nie za chwałę, ani powodzenie, nie za sforsowanie publicznéj sprawiedliwości i zyskanie pokoju świata, lecz za zawody i zupełną stratę honoru. Tak, w drugim roku wojny, — nim jeszcze druga flota nasza stanęła na Baltyku, i gdyśmy jeszcze nie przebyli dwunastu miesięcy na Czarném morzu — mamy dziesięć miljonów dodatkowych podatków już obowiązujących, prócz tego sześć miljonów ma być jeszcze nałożonych, daléj pożyczkę na sumę szesnastu miljonów, daléj możność dodania trzech miljonów do naszego długu nie ukonsolidowanego, i nareszcie najzupełniejszą pewność że to wszystko pokaże się niedostatecznem na obecne wydatki i że będziem musieli nakładać rok za rokiem większe jeszcze podatki i pożyczać więcéj pieniędzy, dopóki wojna ciążyć będzie, z jakim skutkiem, z jaką korzyścią dla naszego oręża, lub powodzeniem naszéj sprawy, Bóg tylko raczy wiedzieć. Taki jest stan nasz obecnie. (*Times*).

— Korrespondent *Timesa* z Paryża pisze dnia 20 kwietnia między innemi: »List z Konstantynopola donosi, że vice-król Egiptu niezmiernie był niekontent z opozycji przeciwko przedsięwzięciu kanału Sueskiego, i że Porta odmówiła zatwierdzenia jego firmanu. Jego Wysokość posłał p. de Lesseps napowrót do Konstantynopola z listem do tureckiego rządu, w bardzo stanowczych wyrazach napisanym, który jak myślą odniesie skutek pożądany. Zdaje się że vice-król postanowił niezaniedbywać niczego, aby obalić przeszkody temu przedsięwzięciu stawiane, a których pierwszym początkiem ma być lord Stratford de Redcliffe. (*Times*).

— List z Kamiesz, datowany 7 kwietnia, donosi co następuje: »Nie wątpię, że przyszłego tygodnia będziem mieli bardzo ważną, jeśli nie stanowczą rozprawę. Ze wszystkiego wnosić to należy. Prawda, żem często to już donosił, ale tym razem mniemam, że chyba tylko nieprzewidziany wypadek wstrzymałby nas od przypuszczenia szturmu, którego tu każdy wygląda z największą niecierpliwością. Mamy 550 dział na baterjach, i 350,000 pocisków w kupach po za temi baterjami, które prawie wszystkie dotąd są zamaskowane. Wypadki są za bliskie, by objaśnienia wymagały; czekajmy cierpliwie i z ufnością. Roboty nasze posunięte są do podstawy Zielonego wzgórza. Położenie jest nadzwyczaj zajmujące. Przyszły tydzień zajmie podobno wielką kartę w historji. Miejmy nadzieję! Pogoda przepyszna, a mieliśmy już dnie w których gorąco istotnie dokuczało. (*Times*).

A U S T R J A.

Wiedeń 21 Kwietnia. Jak poprzednio w wyższych okolicach, tak teraz Cissa (Theiss) zrządza w Banacie niezmierne spustoszenia. Co dzień otrzymujemy wiadomości o nowych okropnościach jakie wzdęty żywioł po drodze swojéj zrządza. W bliskości Szegedynu, pod Wödrözhaz gwałtowność prądu przerwała najprzód tamę, zniszczyła pola Nowego Szegedynu, Ivain i Gynlando i spustoszyła całe sąsiednie łany. Większa część nizin żyznego Banatu na których zasiewy bujnie już stały, padła ofiarą wszystko unoszących wałów. Samo miasto Szegedyn jest w ciągłem niebezpieczeństwie i tylko mądrym zarządzeniom władz i niezmordowanéj czynności mieszkańców, należy się wdzięczność za utrzymanie dotąd tego miasta.

Wiedeń 22 Kwietnia. Poseł austrjacki przy dworze pruskim hr. Esterhazy, przybył tu z Berlina przedwczoraj wieczorem.—Poseł portugalski Soares de Leal wyjechał stąd do Lizbony. (*Neue Pr. Zeit.*)

— Korespondencja z Berlina w *Borsenhalle*, zaprzecza pogłosce według któréj gabinet wiedeński miał niedawno przesłać nową depeszę gabinetowi berlińskiemu. Ale za to zapewnia, że hrabia Buol przesłał poselstwom austrjackim przy dworach niemieckich nową notę okólnikową w celu odparcia depeszy okólnikowéj pruskiéj z dnia 16 marca, ale nie uważał za stosowne kopję takowéj zakomunikować gabinetowi berlińskiemu.

— Według korespondencji z Wiednia w *Gazecie Augsburgskiéj*, pan Drouin de Lhuys ma zamiar nie bawić w Wiedniu dłużéj nad 10 lub 12 dni. Co się tyczy negocjacji między gabinetami Berlina i Paryża, trudność ma się zasadzać na odmówieniu ze strony Prus, podpisania jakiegokolwiek aktu, któryby mógł miéć pozór przystąpienia do traktatu 2 grudnia, kiedy tymczasem mocarstwa zachodnie wymagają jako warunku przypuszczenie Prus do konferencji wiedeńskich, aby one podpisały pierwéj akt odpowiadający zupełnie przystąpieniu do wspomnionego traktatu.

— Piszą z Wiednia 6 kwietnia do dziennika *Czas*, że Cesarzowa austrjacka przyjęła od Cesarzowéj francuskiéj suknię koronkową, która ma figurować na powszechnéj wystawie w Paryżu i którą szacują na 200,000 fr. Sama Cesarzowa Eugenja miała rysować deseń jéj haftów.

— Słabości w armji austrjackiéj powiększają się w zatrważający sposób. Pozostałość jednego pułku dragonów już okropnie z dziesiątkowanego i pułk

---

przedtem będziemy mieli przyjemną niespodziankę oglądania go w Warszawie. *Emilja.*

— Jakiś długi bardzo list, szepnął Apelles.

— W liście kiedy dużo pisze kobieta, to zwykle gadatliwością de aliis et nonnullis usiłuje pokryć to, o czem, pragnie zawiadomić istotnie — wtrącił Kazimierz.

— Czcigodny literacie! Robisz książki więc nic dziwnego, że mówisz jak z książki, odparł Artiur, kobiety co częste i długie listy pisują zazwyczaj więcéj mają kalligrafji, ortografji i gadaniny niż serca, wyjmują się jedynie, o których wspomniałeś, te, co piszą co innego a korrespondują o czem innem i te, co raz w życiu z radości dłuższy list do przyjaciela napisały, prawda Edwardzie?

— Wiecie, że kobiety mają w wielu razach więcéj rozumu od nas, zawołał Edward, nieodpowiadając.

— Ba, ba, przebiegłości. Jeśli rzecz idzie o zamydlenie oczu, mistrzynie! zawołał Artiur. Cóż pojedziesz w zimie na Litwę? Możemy się zabrać razem, a pewno nieomieszkasz wpaść teraz do Warszawy?

— Gdyby nie kłopoty gospodarskie, zajęcie. Zresztą obaczę.

— Bravo! wyzwolił się! krzyknął Artiur, wolno ci teraz chwalić rozum kobiet.

— Przeskoczmy z tego tematu na inny, zawołał Kazimierz. Rozmowy częste o kobietach dołączmy do wspomnień ubiegłych, kiedy w ich oczach widzieliśmy niebo i piekło.

— Wiecie panowie uczeni, wtrącił Artiur, kładąc na chwilę widelec przy talerzu, że Szerjot nieboszczyk określał nieźle nasze kobiety. Są one lepszemi matkami, jak córkami, lepszemi córkami jak siostrami, lepszemi siostrami jak kochankami, a lepszemi kochankami jak żonami. Ale w każdym razie proponuję z serca toast na ich cześć: Kochane babeczki!

— A ja potem wniosę toast wspólnéj pomyślności naszego uśmiechu losu! wtrącił Kazimierz.

— Kochajmy się! zawołał Apelles.

— Kochajmy się! zawołał gospodarz domu trącając szklanki towarzyszów: kochajmy się przy zgodzie pracy i poświęceniu, pomyślał. Spokój wypogodził mu twarz, któréj chwilowe zamyślenie nie uszło oka przyjaciół.

* * *

O godzinie piątéj po południu, w pogodny dzień sierpniowy, w Saskim ogrodzie na ławce nieopodal od studni, siedział pochylony staruszek i lubując się przyjemnem powietrzem, bębnił palcami po tabakierce szyldkretowéj w dwa medaljoniki złocone zdobnéj; wydostał z kieszeni fular rumbarbarowego koloru, chińskiemi literami, domkami i ludźmi upstrzony i opędzał nim komary i muchy, co mu koło nosa brzęczały, potem do kieszeni schowawszy tabakierkę, zaczął parasolem kreslić hieroglify po piasku. — Przepędziwszy godzinę czasu na téj rozrywce, podniósł się i wolnym krokiem zbliżył do studni, gdzie mu chłopczyk podał szklankę wody, którą sumiennie co do kropli wysączył. Z irchowego woreczka rzuciwszy grosz na talerz, zwrócił się ku ławce ale nie usiadł, tylko przechodząc, stuknął parasolem jakby gniewnie, westchnął po chwili i rzekł do siebie:

— Osobliwość panie! dawniéj siadywało nas trzech na ławce, a teraz sam zostałem. Naprzód pan Salezy a potem pan Józef przenieśli się na Powązki. Petrusi także nie ma, ani to z kim pogadać, ani kogo odwiedzić, ani zjeść poczciwie. Osobliwość, osobliwość! Posłucham rady szefa, pojadę na wieś, na świeże powietrze, chorążyna gra wybornie w wista, a pan Edward to przecie nasz wychowaniec! — Dbaliśmy o niego, wyszedł też na człowieka... panie! — osobliwość — jak wyszedł!

Staruszek zapiął pod górę prunelowy surdut i podpierając się parasolem, zwolna wyszedł z ogrodu.

KONIEC.

piechoty Króla belgijskiego, równie ciężko dotknięty, mają niezwłocznie opuścić Galieję.

— Od dwóch dni znajduje się tu znaczna liczba oficerów angielskich przybyłych z Indji przez Trjest, i którzy udają się do Londynu, dla otrzymania rozkazów od swego rządu, pierwej nim wstąpią do legji anglo-tureckiej, która się ma uformować w Rumelji.

— Piszą z Wiednia 4 kwietnia do *Neue Preussische Zeitung:*

Ali-pasza oczekiwany tu jest za kilka dni, nie mówią, żeby on miał przywieźć tu nowe instrukcje dla swoich kolegów Arif-Efendego i Riza-beja.

— Korespondent wiedeński w *Independance Belge* uczyniwszy uwagę, że giełda wiedeńska przyjęła podniesieniem kursów wiadomość o przybyciu pana Drouin de Lhuys dodaje: »Co do konferencji zapewniają tu, że trzeci punkt jest ciągle przedmiotem poważnych narad i nie podając się bynajmniej za wtajemniczonego w teraźniejsze sekreta, sądzę jednak, że mówią coś o roli jaka ma być wyznaczona Prussom w rewizji traktatu 1841 roku, który one jako jedno z wielkich mocarstw podpisały wraz z innemi.

(Journal de St. Petersbourg).

F R A N C J A.

Paryż 21 Kwietnia. Moniteur wczorajszy ogłosił nominację admirała Hamelin na ministra marynarki w miejsce zmarłego p. Ducos. Nominacja ta nie zdziwiła nikogo, chociaż wymieniano kilka innych imion, wiedziano bowiem że takie nominacje zależą wyłącznie od inicyatywy Cesarza, który dekret w tym przedmiocie przysłał z Windsor, a na którego wolę nikt nie ma wpływu. Pogrzeb pana Ducos ma się odbyć wkrótce. Smutny ten obrzęd odbędzie się jednocześnie dla ojca i dla ostatniego jego dziecięcia, które nazajutrz po nim umarło, i którego ciało zostało także nabalsamowane. Po pogrzebie oba te ciała, równie jak zwłoki pierwszego dziecięcia pana Ducos, złożone tymczasowo w podziemiach kościoła Stéj Magdaleny, przeniesione będą do Bordeaux, i pochowane w okolicach tego miasta w dobrach rodziny zmarłego ministra.

— Dziś akademja nauk moralnych i politycznych, ma przyjąć do swego łona dziesięciu nowych członków, mianowanych dekretem Cesarskim.

— Zapewniają, że wielki obraz sławnego Winterhaltera, przedstawiający Cesarzowę otoczoną przez jéj damy honorowe (w naturalnéj wielkości) będzie gotowy w przyszłym tygodniu i figurować ma na wystawie.

— Jéj Wys. księżna Marja Bonaparte Valentini, przybyła tu wczoraj z Perance.

— Pan Olozaga ambasador hiszpański w Paryżu, powrócił z Madrytu na swoją posadę. *(Ind. Belge).*

H I S Z P A N J A.

Madryt 17 Kwietnia. Dzisiejsze posiedzenie kortezów rozpoczęło się o godzinie pierwszéj. Prezydujący jenerał Infante przedstawił mnóstwo projektów praw miejscowego interesu a mianowicie cztery tyczące się pensji dla rozmaitych osób za usługi wyświadczone krajowi. Wszystkie te projekta zostały bez głosowania imiennego zatwierdzone. Następnie Izba przystąpiła do dalszego ciągu rozpraw nad projektem prawa o przedaży dóbr duchowieństwa i narodowych. Ponieważ nikt nie żąda głosu względem pierwszego artykułu, przystąpiono zatem do głosowania imiennie względem niego. Za artykułem oświadczyło się 158 głosów a 12 przeciw niemu. Rezultat ten względem artykułu stanowiącego całą treść główną prawa, sprawił wielkie wrażenie w Izbie. Artykuł ten oświadcza, że wystawione zostaną na przedaż bezwłocznie wszystkie pozostałe dotąd dobra kościelne, miejskie, i zakładów dobroczynności i wychowania publicznego.

Pan Moyano oświadcza, że jeśli pod ogólném nazwaniem dóbr miejskich (propios) mają być objęte tak zwane comunos, będące własnością i użytkiem gmin, byłoby to obdarciem tych gmin. P. Madoz protestuje energicznie przeciw temu wyrażeniu, które mogłoby zapalić wojnę domową, spowodować rozlew krwi. Zarazem oświadcza, że tak *propios* jak i *comunos* objęte są w texcie prawa i że żadnéj różnicy między niemi czynić nie można.

Pan Moyano oświadcza, że nie miał zamiaru dać słowom swoim znaczenia jakiego obawia się pan minister i epizod ten nie miał żadnych dalszych następstw.

(Independance Belge).

P R U S S Y.

Berlin 23 Kwietnia. Królestwo Ichmość i obecni tu książęta i księżniczki dworu królewskiego, udali się dziś o godzinie 9téj z rana w towarzystwie swoich dworów umyślnym pociągiem kolei żelaznéj do Brandeburga, aby być obecnemi na nabożeństwie mającém się tam odbyć o godzinie 11téj, na cześć pamięci zmarłego Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rossji Mikołaja Igo. Tym samym pociągiem udali się tam także wezwani na tę uroczystość posiadacze orderów Cesarsko-Rossyjskich tak oficerowie jak i podoficerowie tutejszych pułków. Wielu byłych wojskowych, ozdobionych orderami i znakami honorowemi rossyjskiemi, przyłączyło się do nich, między temi ostatniemi wielu tych którzy kiedyś służyli w 6tym pułku kirasjerów. Prezes rady ministrów baron Manteuffel i poseł Cesarsko-Rossyjski baron Budberg, udali się także do Brandeburga na żałobną uroczystość. *(N. P. Z.)*

— Piszą z Berlina do *Gazety Augsburskiéj,* że wielkie coroczne manewry, téj jesieni nie będą miały miejsca. Każda dywizja manewrować będzie z osobna z 12 baterjami pieszéj i 4ma baterjami konnéj artylerji. Pierwsza i druga dywizja skoncentruje się między Gdańskiem i Królewcem, gdzie odbędą przegląd a następnie ewolucje polowe. Piechota i landwer ćwiczyć się będą batalionami. Jazda 3go, 4go, 7go i 8go korpusu pułkami i szwadronami. Skoncentrowanie artylerji landweru nie będzie miało miejsca, co do pionierów, strzelców i pociągu, oczekujemy względem nich specjalnych rozporządzeń.

— *Neue Preus. Zeitung* z dnia 8go ogłasza, że wiadomość podana przez nią samą dniem pierwéj o wyjeździe jenerała v. Wedell, polegała na omyłce. Jenerał v. Wedel znajduje się ciągle w Berlinie i nie wiadomo dotąd kiedy wyjedzie.

— Magistrat miasta Berlina złożył Jego Królews. Mości adres współubolewania z powodu zgonu Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja Igo. Jego Kr. Mość odpowiedział reskryptem, w którym dziękuje magistratowi za ten nowy dowód wiernéj sympatji.

(Journal de St. Petersbourg.)

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Piszą z Pera 22go marca do *Gazety Augsburskiéj,* że w Konstantynopolu ukazanie się *Pamiętników o wojnie wschodniéj* (przypisywanych spoczątku księciu Napoleonowi), sprawiła niezmiernie wrażenie. Powszechnie przyznają, że dzieło to nosi na sobie cechę prawdy i cieszą się, że tym sposobem ta prawda dojdzie do uszu ucywilizowanego świata, który będzie mógł dać sąd o niéj. »Indakże, dodaje korespondent, wyjaśnienia zawarte w téj broszurze głęboko upokarzają anglików i pewno nie przyłożą się do ściślejszego utwierdzenia »serdecznéj jedności.« Jeśli mamy szczerze mówić, nigdy nie było bardzo wielkiéj zażyłości między oficerami angielskiemi i francuzkiemi w czasie téj kampanji, ale teraz dzięki zazdrości jaką wywołuje coraz wzrastająca przewaga Francji, oficerowie dwóch tych narodów więcéj niż kiedykolwiek oddalają się jedni od drugich, i rzadko kiedy zdarzy się usłyszyć żeby spotykając się przemówili co do siebie, a nawet żeby się chociaż pozdrowili.

— Wyjmujemy z korespondencji przesłanéj do *Timesa* z obozu angielskiego, wiadomości o zasadzkach których posiadanie było przedmiotem tak częstych walk między francuzami i rossjanami.

Pod Sebastopolem 18go marca.

Było jeszcze jedno starcie w przykopach, które nie tak się skończyło jakbyśmy sobie życzyli. Rossjanie posunęli swoich tyraljerów na prawéj stronie i rozpoczęli ogień nader żywy przeciw odkrytym częściom naszych robót. Rzuciwszy okiem na plan oblężenia, postrzeżemy na prawéj stronie wieży Małakowa (wieży okrągłéj) ale znacznie naprzód, pewien rodzaj wzniesionego bulwaru. Nazywają teraz ten punkt Mamelonem, i rossjanie zajmują go co noc budując tam wielką redutę, która dla nas będzie bardzo groźną.

Nieprzyjaciel pokrył zasadzkami (embuscades) lewą stronę mamelonu. Ponieważ posiadanie tych zasadzek jest niezmiernie ważném, i niezmiernie dopomogłoby sprzymierzonym do uciszenia ognia baterji rossyjskich, przeto francuzi aby z nich wyparować nieprzyjaciela, wykonali w nocy piątkowéj zamach, który atoli nie powiódł się.

Ponowili oni atak z całą siłą zeszłéj nocy, i z żalem przychodzi mi donieść że nie byli i tym razem szczęśliwi. W ciągu dnia baterje nasze wyganiają zwykle rossjan z ich zasadzek, ale w nocy wracają oni znowu wspierani znacznemi korpusami piechoty i znowu się rozmieszczają w około przedpiersia. W tych wszystkich spotkaniach, nieprzyjaciel miał mieć wielką liczbę rannych i poległych.

Te zasadzki na które obie armje wyexpensowały wielkie mnóstwo amunicji i które wymagały z naszéj strony tak znacznych ofiar, są umieszczone przed wieżą Małakowa o 600 yardów od naszych przykopów. Są to proste wydrążenia w ziemi zasłonione koszami. Każdy z tych dołów może pomieścić 10ciu ludzi. Można je uważać za małe reduty uzbrojone karabinami zamiast armat. Zrazu było tylko dwa takie doły, ale rossjanie wykopali ich do sześciu, tak że w nich utrzymują 60 ludzi, samych najcelniejszych strzelców.

Kiedy francuzi zostali zmuszeni cofnąć się w sobotę z rana, rossjanie zajęli na nowo swoje zasadzki i utrzymywali ciągły ogień karabinowy przeciw wszystkiemu co tylko pokazało znak życia na prawéj stronie francuzów. Byli oni tak zakryci, tak wybornie wspierani naturą gruntu, że nasi tyraljerowie i celni strzelcy francuzcy nic im poradzić nie mogli. Jednakże kilka salw z naszéj baterji rozwaliło ich parapety i opuścili to miejsce na resztę dnia.

Ale jenerał Bosquet wziął sobie za punkt honoru zająć te zasadzki i w sobotę wieczorem około 5000 ludzi pomaszerowało do podnóża gór na front naszych pozycji. O godzinie w pół do siódméj tyraljery otrzymali rozkaz zajęcia zasadzek.

Żuawy postąpili naprzód z odwagą i nieustraszonością tak zwykłą u nich. Ale ujrzeli że rossjanie uprzedzili ich, i że nieprzyjaciel jest już w posiadaniu dołów. Natychmiast rozpoczęła się zacięta bitwa, ale widocznem było że rossjanie są w przeważnéj sile.

Francuzi pomimo wielokrotnych wysileń nie potrafili wyparować nieprzyjaciela. Mówią, że skutkiem jakiegoś błędu, wojsko w przykopach dało dwa razy ognia, pierwéj nim koledzy ich dotarli do zasadzek, tak, że nieprzyjaciel przesłał znaczne posiłki w pomoc zasadzkom i potęga ognia nieprzyjaciół zmusiła w końcu Francuzów do cofnięcia się.

Strzelanie było tak żywe, że gwałtowność huku utrzymywała cały obóz na nogach. Sądząc po linji ognia jaka się rozciągała na widnokręgu, możnaby mniemać, że to była akcja ogólna, a jednak cały widok walki miał coś niezwykłego w sobie, z powodu braku dział.

O godzinie wpół do siódméj czwarta dywizja chwyciła broń pod rozkazami sir John Campbell i weszła na pozycję wzgórza. Jednocześnie sir George Brown pomaszerował z dywizją lekką o kilkaset jardów ku lewéj stronie obozów. Te dywizje pozostały pod bronią blisko cztery godzin i dopiero powróciły do swoich kwater kiedy Francuzi zrzekli się zdobycia zasadzek.

Druga i trzecia dywizja były także gotowe wziąć udział w akcji, ale nasi sprzymierzeni chcieli sami wszystko zrobić i zdobyć bez naszéj pomocy te doły, które istotnie grożą ich pozycjom.

Słyszałem, że rezerwa francuska nie znalazła się w chwili krytycznéj w punkcie w którym działające oddziały spodziewały się jéj pomocy. Żuawy wytrzymali całe wysilenie walki. Wśród nocy w przerwach ognia karabinowego można było dokładnie słyszyć głosy oficerów zachęcających swoje oddziały: *Naprzód żuawy! naprzód moje dzieci!* potem dawał się słyszyć głuchy odgłos mas ludzi rzucających się, a strzały następowały po strzałach. Walka ta trwała cztery godziny jak powiedzieliśmy. W końcu Francuzi niepoperani w porę przez swoję rezerwę, cofnęli się ze stratą 150 ludzi zabitych i rannych i kilku jeńców.

(Journal de St. Petersbourg).

W Ł O C H Y.

Rzym 13 Kwietnia. Mamy dziś do doniesienia wypadek, który mógł mieć bardzo traiczny rezultat a i tak dość smutno skończył się dla tych którzy w nim udział mieli. Wczoraj Papież wyjechał do nowo odkrytéj bazyliki, i sala w klasztorze *St. Agnesa fuori le mura* wybraną była na przyjęcie osób z téj okoliczności zaproszonych. Kiedy właśnie rozpoczęła się ceremonja przyjmowania, stary zbutwiały drewniany sufit załamał się i wszyscy obecni w chwilę zwalili się o trzy sążnie niżéj. Najbardziej okazał się przestraszonym francuski jenerał, który sądząc, że się znajduje pod wpływem działania jakiéj piekielnéj machiny głośno krzyknął na zdradę. Kilku kardynałów musiano wyciągać z pod gruzów, między innemi kardynałów Patrizi i Marini. Mons. Merode może być uważany za zbawcę najwięcéj zagrożonych bo on jeden zachował dość przytomności umysłu do wydania potrzebnych rozporządzeń. *(Neue Preus. Zeitung).*

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

Golle pod Lubieniem (w pgw. Włocławskim).

w kwietniu 1855 r.

I otóż, kochani moi, drugi raz zwiedzam Kujawy, tę ziemię klasyczną Władysława Łokietka i Krzyżaków, tę ziemię na któréj krok prawie każdy nosi ślady morderczych bitew, w łonie któréj spoczęło tylu obrońców Słowiańszczyzny, co swojemi kośćmi kładli zaporę nadziejom i marzeniom dumnego zakonu. Korzystając z kilku dni wolnych z powodu świąt Zmartwychwstania Pańskiego, wybiegłem w okolice którem już raz poznał niedawno, które przy danéj sposobności zbadać chciałem, i które naturalnie przy danéj także sposobności, pod względem historycznym, pamiątkowym pragnąłem opisać. Zadłużyłem się troszkę w téj pracy, to prawda, ale stare przysłowie powiada, że co się odwlecze to nie uciecze, a dodać jeszcze można, że co się przewlecze to się i poprawi; przynajmniéj doświadczyłem tego na sobie i dzisiaj czuję to rzeczywiście, że badania moje zyskały przez zwłokę na dokładności, przymnożyło się jakoś i szczegółów i wi-

doków i oto spodziewam się, że lada chwila zacznę drukować moją wycieczkę archeologiczną po Kujawach, moje wędrówki czy może podróże, jak chcecie, w pojedynczych ustępach i artykułach, zanim się zbierze treści na większe nieco dzieło, zanim się to i owo jako zaokrągli. Naturalnie pierwsze ustępy téj pracy poświęcę Dziennikowi.

Jechałem i teraz z wielkiemi nadziejami na Kujawy. Dotąd przebiegłem pobrzeżną ich okolicę od dalszego Mazowsza, tę stronę, która od dawnéj gostyńskiéj ziemi, dzisiaj powiatu, zaległa od Krośniewic aż do Włocławka po Wisłę. Teraz miałem się zapuścić w dalsze Kujawy, więcéj na zachód aż po Nieszawę i Ciechocinek, pod Radziejów i Piotrków. Miałem być w Płowcach, dzisiaj niejako stolicy Biesiekierskich, rodziny szeroko rozgałęzionéj na Kujawach, w tych Płowcach, pod któremi niegdyś wrzał bój zacięty, a w których teraz zabiegi kilku pokoleń, kilku potomków zacnego i historycznego męża, zgromadziły piękne zasoby naukowe, bibljotekę i rękopisma, materjały do dawniejszych i niedawno ubiegłych dziejów. Ale tym razem skończyło się na projekcie, który dopiero za trzecią chyba wycieczką będę mógł w czyn zamienić. Żałowałem że tak się stało, ale inaczéj na żaden sposób stać się nawet nie mogło, bo w złéj porze wybrałem się w podróż. Nie miałem dotąd nigdy wyobrażenia co to jest błoto na wsi i dzisiaj dopiero własnem nauczyłem się tego doświadczeniem, że wszystko można zrobić, aby tylko nie błoto mieć przeciwko sobie. Kujawy widać obfitują w błoto; do własności ziemi że żyzna, że płaska, bez żadnych gór i nierówności, że mało obfituje w lasy i t. d., i to należy, że może się błotem swojem przed innemi okolicami kraju polskiego pochwalić. Jednakże znam kilka okolic królestwa, jednakże bywałem na wiosnę na wsi i nawet nieraz podróżowałem w czasie świąt Wielkanocnych, kiedy to ziemia puszcza i kiedy największe rostopy, ale jeszcze nigdy nic równego nie widziałem w życiu mojem i nie powziąłem jeszcze nigdy tak złego o błocie wyobrażenia, jak teraz na Kujawach. Erudycja historyczna popchnęła mnie zaraz do porównań, myśl jakoś niechcący zabłądziła w czasy upadającego cesarstwa rzymskiego. Jak w cesarstwie rzymskiem w czasie upadku, tak tutaj przy rostopie wiosennym, wszystkie związki naraz zerwane, drogę ci wprawdzie pokażą ze wsi do wsi, bo to chyba w zimie się trafia że zawierucha śniegowa zasypie oczy i pola i drogi, — ale cóż za korzyść z tego, kiedy widząc cel przed oczami, dojść do niego nie możesz, kiedy się wyrzec trzeba wszelkiéj nadziei? Do kościoła w święto o kilka wiorst, nieraz trzeba jechać 2 godziny, bo co chwila powóz uwięźnie, trzeba posyłać do wsi która leży bliżéj przed tobą albo za tobą, po ludzi i po konie, żeby cię wyciągnęli z błota. A do tego nie trudno o przypadki. Tymczasem nim ta pomoc ze wsi nadciągnie, czas upływa. Jazda najniewygodniejsza w świecie, bo związana z niebezpieczeństwem jeżeli nie życia, to choć potłuczenia się i skąpania. Rzeczywiście, kto lubi spokojność i wygodę, bawiąc się o téj porze na wsi, powinienby siedzieć kamieniem w domu i nie narażać się na powietrze i przypadki. To też i przyczyną jest, że związki sąsiedzkie na ten czas chwilowy zupełnie ustają i głucho jak w państwie niegdyś rzymskiem, człowiek nie wie co o ścianę od niego tylko się dzieje, wszystko jakby obumarłe. Gdyby np. takie bandy jakie straszyły niegdyś lud rzymski, zjawiły się w téj okolicy, byłoby błoto samo ich pochód wstrzymało.

Rozumiem teraz dobrze gniew jednego z marszałków napoleońskich, tracącego cierpliwość i wymyślającego po francusku, to jest dobitnie, na błoto polskie. Lannes, chociaż został księciem Montebello za trudy i znoje, włócząc się z korpusem swoim na wiosnę 1807 po tych okolicach, po Mazowszu, Kujawach i Prussach, pierwszy raz może w życiu przeklinał wojny i swego jenerała, że prowadził Francuzów w kraj, w którym oprócz czterech starych jak świat żywiołów, znalazł się i piąty jeszcze — nasze klassyczne błoto.

Otóż siedząc w domu jak u Boga za piecem, trawiłem czas po większéj części to na miłéj pogadance, to na czytaniu. Nie było bez tego, żeby i ktoś nie żałując fatygi, nie odwiedził domu w którym bawiłem. Dom ten zamożny a gościnny, znany jest na Kujawach. Z domu tego szczególnie, Kujawy z bardzo pochlebnéj strony mogą się ukazać podróżnemu, który w te strony pierwszy raz zabłądzi, a nie zna bliżéj stosunków miejscowych. Książka jest u nas zawsze wielką nowością na wsi; przyzwyczailiśmy się zabardzo jakoś do życia gospodarskiego i myślimy tylko pospolicie o pożywieniu ciała, ale pokarm dla duszy jest u nas zbyt jeszcze ciężkim, niestrawnym pokarmem. Nieprzymawiamy tutaj nikomu, Kujawom mianowicie, alež fakt mimo to zostanie. W ostatnich czasach stosunek ten obojętności publicznéj na sprawę literatury i oświaty, dzięki rozwojowi tejże literatury, zaczyna się wiele zmieniać i ku lepszemu szybuje. Znać i na nas czas nadszedł, żebyśmy w tyle nie zostali. Ale spoglądamy dopiero na same początki tego obudzenia się ducha. Wiele, wiele nam jeszcze nie dostaje. Tymczasem fakt jest, że ten i ów z obywateli zaprenumeruje pismo, Gazetę, Dziennik, lub co podobnego, dla tego że czuje obowiązek swój, wie że trzymać coś i czytać powinien. Niechaj to będzie uczucie wstydu czy przyzwoitości, mniejsza o nazwę, co zmianę robi ku lepszemu, zawsze to jakiś znak, że jest to uczucie jakiego dawniéj nie było. A może zaprawiwszy się na gazetach i na powieściach, ciekawość publiczna weźmie się i do poważniejszych rzeczy.

Ale mnie tutaj piękna atmosfera otacza. W zacnym domu w którym teraz bawię, książka nie jest, nie była nigdy nowością. Czytają tu wiele, interesują się tutaj każdym ruchem literackim, znają tutaj arcydzieła nasze, książki poważne tutaj jak chleb powszedni. Myślą i sądzą, a sąd swój i sprawdzian sądu tutaj swój własny. Nie wspominam już o tem, że o ile mam nadzieję, z domu tego wyjdzie pełen nadziei i zdolności nowy pracownik na niwie literackiéj. Wszystko to są powody, dla których jak powtarzam, Kujawy bardzo pięknie mogą się ukazywać z tego domu. Niedawnemi czasy, rok temu może, nie więcéj, dano tutaj początek czytelni, nie wiem jak się wyrazić właściwiéj, niech więc będzie czytelni, złożonéj zarówno z książek francuskich jak i polskich. Tak więc cała ta okolica ożywiła się i pod względem literackim, nastąpiła wzajemna pomiędzy sąsiadami zamiana wrażeń i myśli, która poszła za czytaniem książek, jak była dotąd zamiana tylko dobrych sąsiedzkich stosunków, bo Kujawy jak wszystkie strony ziemi polskiéj słyną prastarą ojców gościnnością. Ruch książkowy w okolicy większy jak kiedykolwiek, wszystko to jeszcze w zawiązku, ale jest już fakt, który się da Bóg rozwinie, dla tego przykro widzieć, że byli ludzie, którzy zadania téj bibljoteki nie pojęli i którzy chcą i nadal bawić się, jak ongi za świętych czasów to było, obrazkowym Telemakiem, lub karykaturami Gavarniego. Słyszeliśmy nawet, ale prawda fakt ten nie odnosił się wcale do Kujaw, jak pewien znakomite stanowisko w literaturze naszéj zajmujący pisarz, który kilka dni zabawił w towarzystwie nie będącem mu po myśli, otóż słyszeliśmy jak ten pisarz mówił do osoby żyjącéj także duchem: »nie wiem jak pani wytrzymać mogłaś u tych ludzi, im na całe życie plotka wystarczy, a czytać może nie umieją.« Mógłbym tutaj wiele innych podobnych przytoczyć przykładów, ale serce się krwawi i nie chce się pisać po raz tysiączny, ile to jeszcze u nas na sprawę nauki i literatury rodzinnéj, obojętności.

Wracając do ruchu książkowego o którym zagaiłem, lekką tu się jeszcze pasą literacką strawą, ale zawsze lepiéj taka jak żadna. Niedawno myśl się urodziła, więc i nie obfite jéj owoce, powieści tutaj najwięcéj, ale są i historyczne dzieła, a wszystko świeże, dopiero co z prassy wyszłe, nieostygłe jeszcze. W miarę czasu pojawiać się będą pewno świeższe nowości, a tak Kujawy, a raczéj ta okolica o któréj mówię, będzie iść równolegle z czasem. Z powieści widziałem *Wieczernice* Siemieńskiego, *Męża szalonego*, *Sukcessje* panny Smigielskiéj, *Gadu gadu*, *Książeczkę w szesnastce* Dycalpa i t. d. Poezję reprezentowały dwie gawędy Winnickiego Pola, świeżo wydane u Wolfa. Z książek serjo były tam *Rozbiory i krytyki* Tyszyńskiego, z historji tom 1szy *Jagiełły i Jadwigi* i kilka moich książek. Również bogatą jest bibljoteka francuska, zawierająca pomiędzy innemi Wyznania św. Augustyna i t. d.

Ktoś w towarzystwie naszem utrzymywał, że książki serjo niepotrzebne wcale w tym zbiorze, dlatego, że nie będą miały po za domem czytelników; rozmowa ta zawiązała się z powodu pracy historycznéj Szajnochy o Jadwidze i Jagielle. Nie wierzyłem temu, bom się przekonał z rejestrów bibljotecznych że nie jest tak źle i że zarówno powieści jak i książki poważne rozchodzą się pomiędzy czytelnikami. Nie chciałem tem bardziéj wierzyć, żeby znalazł się kto nie ciekawy dzieła Szajnochy, gdzie już nietak oschle o wojnach i traktatach, jak w Czackim lub Naruszewiczu, ale gdzie poeta rospowiada pędzlem w cudach maczanym o przeszłości tak pięknéj, jaką są czasy Jadwigi i chrzest Litwy!

Rzeczywiście, złośliwi są ci ludzie, wymyślają fakta niebywałe, białe za czarne udają, to co proste krzywią, na to co szlachetne bryzgają błotem — i dla czego? oto przez jakieś dziwne ubóstwienie siebie, przez zbyt ślepą zarozumiałość. Właśnie w chwili kiedym przyjechał na Kujawy, zastałem tę okolicę niezmiernie zajętą i zaintrygowaną. Pełno było tutaj powieści i pogadanek, pełno uwag i gniewów na pewnego także złośliwego człowieka, który na całą okolicę kujawską cudne powymyślał rzeczy i co większa, odważył się te swoje zdanie publicznie ogłosić. *(d. c. n.)*

LISTY Z DOMKU ZA MIASTEM.

VI.

SŁÓWKO O KREDYCIE.

(Dalszy ciąg i dokończenie.)

(Patrz Ner Dziennika 109.)

Niemniéj też pociesznie uderza, że jak w przekonaniu utracjuszów wexle ustępują przed tratami, tak podobnie należności żydom wypłacają się zwykle pierwéj nietylko przed długami równych sobie współobywateli, ale nawet najbiedniejszego dłużnika chrześćjanina. Przy konkursach najmniéj znajdujemy żydowskich obligów, chyba kondyktowe, bo skrupulatny dłużnik zawsze znajdzie środek uiszczenia się usłużnemu izraelicie. Dla tego może żydzi jedni podtrzymują niby kredyt, a raczéj paraliżują go bardziéj, łechcąc nieustannie gorączkowy stan utracjuszów.

Miejscowe dochowało podanie, że pierwszy przykład zupełnego majątkowego bankructwa w naszych okolicach, dał pewien powszechnie wiadomy magnat, dopiero około 1770 roku. Pierwéj zaś szlachcic czy pan, skoro nadszarpnął fortunę, starał się zawczasu ratować pracą, skrzętnością, albo odprzedażą części odłużonego majątku, żeby zostać przy czystéj reszcie ojcowizny, z czystem sumieniem. Alež przynajmniéj ów magnat umiał tracić, urządzając zbytek na niesłychaną, szataniczną skalę. Nie daje mu to zasługi, ani go broni, ale przynajmniéj widzimy brudne ścieżki któremi rozlał fortunę przodków. Dzisiaj przeciwnie. Cząstkowe bankructwa obywateli naszych prowincji, odbywają się w sposób wcale oryginalny i właściwy może tylko naszym okolicom. Nie jest to rumowisko majątkowéj budowy nagłe, niespodziewane, głośne; jest to walenie się stopniowe, powolne, bez hałasu. Nie jest to pożar suchego, palnego materjału, ale tlenie zgniłego leżaka. Bankructwo nie jest u nas prawie nigdy skutkiem omylonego śmiałego przedsięwzięcia, albo spekulacyjnéj ryzyki, oprócz chyba cukromanji, o któréj wspomniałem wyżéj. Rzadko także który z naszych panków trwoni majątek na *lux*, w całem znaczeniu tego wyrazu. Niezbyt często na rozpustę, hulankę lub karty. Zdarza się wprawdzie wszystko to razem i każde z osobna, zawsze jednak jako wyjątek. Ale nierządem nasze majątki stoją, nierządem też giną — oto prawie ogólne prawidło! Nadszarpnięte zwykle w młodości właściciela, przez kilka lat prowincjonalnego, śmiesznego zbytku, nikną potem powoli, nieznacznie, przez brak dozoru i przedsiębierczości. Stan ten majątkowy porównać można do suchot, w których długo przed śmiercią widzisz chorobliwy rumieniec, widzisz jak nieszczęśliwa ofiara gaśnie powoli w oczach twoich, wiesz że nosi w sobie zaród niewyleczonéj choroby, ale nie wiesz dnia i godziny, w któréj wyzionie zmęczonego ducha.

To też przypatrując się bliżéj roskładowi fortun naszych obywateli, uderza nas fakt niesłychany w historji ekonomji politycznéj. Wiadomo że kredyt uznany jest powszechnie za najgłówniejszy warunek przemysłowego i handlowego życia. Nieraz na téj łódce śmiały przedsiębierca ratuje się od rozbicia, bo chce ratować się, bo skupia całą czynną siłę ducha i wstępuje śmiało i sumiennie w zapasy z przeciwnościami. Istnienie kredytu świadczy, że jest wzajemna wiara publiczna w sumienność, w przedsiębierczość. Dla naszych utracjuszów, kredyt nie pomnaża wcale środków spekulacji, bo polegać musi jedynie na majątkowéj hipotece, którą pochłania niejako sobą i wyjmuje z powszechnego obrotu. Każda nowa kredytowa ceduła umarza, odcina część téj hipoteki. Trzeba więc być oględnym żeby jéj starczyło.

Dla tego też brak kredytu podtrzymuje jeszcze na czas niejaki chorobliwy byt tych dziedzicznych bankrutów. Dopóki utracjusz nie wyzuje się z wierzytelności u handlarzy i procentarzy, dopóty obciąża swój majątek długami, na wydatki wcale nieprodukcyjne, lub na jakieś chybione spekulacje. Im dłużéj opinja publiczna nie otrąbi go za bankruta, tém więcéj namnoży się obligów, narastających ciągle niezapłacanemi procentami. Zaległość taka procentów równie jest szkodliwą dla narodowego bogactwa, bo zbijając się w martwą massę, nie tworzą one nowych, odrębnych kapitałów, które mogły by być puszczone w obieg. Ale u nas, utrata kredytu jest jedynie zbawczym środkiem dla wielu. Wówczas mniéj jest przynajmniéj pocisków zewnątrz, i ruina odbywa się tylko w miarę wewnętrznych zarodów zepsucia.

Rzecz jednakże zadziwiająca, że zwykle wszyscy utracjusze są spokojni, jeżeli można nazwać spokojem

jakąś apatję i nadęte niedbalstwo. Nie imają się pracy, bo pracę, bo poczciwy zarobek mają za upodlenie, jakby publiczne nadużycie cudzéj własności, dopełnione na kredytorach, których już rostrwonionym majątkiem obdzielić niepodobna, nie było najhaniebniejszém upodleniem! Niosą w górę czoła, klną skrzywdzonych, albo drwinkami im odpłacają, i brną upornie, dopóki tylko brnąć mogą, jakby ich majątkowy i moralny upadek był im zapowiedziany naprzód, jakby byli wyznawcami jakichś nieprzełamanych praw konieczności.

Familja utracjuszów, żę użyję zoologicznéj techniki. rozdziela się na dwa główne rodzaje. Jedni z nich, ludzie w całem znaczeniu bierni, bez woli, bez najmniejszéj czynnéj siły umysłu, szkodzą sobie, swoim i towarzystwu, jedynie przez nieudolność kierowania sobą i swoim majątkiem. Jak kobiety podług przepisu rzymskiego prawa ulegały *nieustającéj opiece*, tak dla nich podobna opieka byłaby dobrodziejstwem, prowadząc ich na pasku w trudniejszych okolicznościach i strzegąc ich serca, z natury dobre może, ale miękkie i słabe. Stokroć zgubniejszym jest rodzaj drugi, dla których bankructwo i poprzedzająca je *gra w rozrzucanie wexlów*, jest pewnego rodzaju przemysłem, rzemiosłem. Ci ostatni mogliby się rządzić, ale z zeznaniem, szukają środków swojéj majątkowéj exystencji w bezrządzie. Oplątani w sieci zastawione przez samych siebie, radzi je gmatwać w coraz to nowe węzły. Gorączka nadużywania cudzéj własności, przechodzi w malignę, w szaleństwo. Niekiedy kilku podobnych paniczów idą o zakład, kto pierwéj i zgrabniejszym fortelem wyłudzi zwietrzony u jakiejś biednéj wdowy albo ciemnego szlachetki kapitalik. Podpis, słowo, zaklęcia, wszystko to rzucają niebacznie. Istne cywilne korsarstwo!....

Smutny jest widok włości tych nieszczęśliwców, a poznasz je odrazu, przebiegając piękne okolice naszych prowincji. Zdaje się że Nemezys gospodarska napisała na nich Baltazara głoskami: *Ruina!* Przykre cię przejmie uczucie na poniewierkę darów bożych. Łany nieokopane, niestrzeżone, bo pan bawi się albo drzemie, ekonom czy komisarz hula, albo zahukany, zbidzony i zbity z tropu. ręce opuścił i głowę stracił; a nawet dziad łanowy uciekł na żebraninę, bo mu głodno. Już śron jesienny pada. a jeszcze na par nie orano i nie zwieziono wszystkiego zboża do toku. Nie miano czasu sadząc i wybierając buraki. Jakoż dojrzysz wiejącą chorągiewkę na dachu piętrowéj fabryki. Ale fabryka stoi, bo maszyny popsute i nie ma drew na opał. Tylko brodaty fabrykant z Paryża, z Wiednia. a przynajmniéj z Galicji, zawsze opłacany i szanowany, pali zamorskie cygara, grając w karty. lub utyskując wraz z panem. w zamorskiéj mowie, nad barbaryzmem naszych okolic i biednych kmiotków, stającym na przeszkodzie ich szczytnym spekulacyjnym pomysłom!

Mijasz przez niezagaconą groblę, koło pustego młyna; upust jeszcze na wiosnę wyrwany i nie naprawiony, połamane koła, starte kamienie, rostrzaskane folusze, a na wyschłem łożysku stawu, wiatr kurzawą zakręcił!

Tam dwór pański, niekiedy opuszczony i czarny — jakby nakryty całunem, niekiedy lśniący jeszcze i przystrojony, ale zarazem ponury i milczący — jak trumna oklejona bogato. Serce ci się ściśnie boleśnie, gdy spojrzysz na biedne chatki wieśniacze, gdy przy kołowrocie oskoczy cię dziatwa brudna, wynędzniała, prosząc o groszyk jałmużny. Spotkasz wałęsające się po ciasnych ulicach, jakieś cienie wybladłe.

Ale nie przejeżdżaj koło karczmy. jeżeli nie chcesz żeby wiara w pierwotną czystość ludu zmieniła się w tobie w straszną ironję! Uciekaj raczéj czemprędzéj, uciekaj i módl się, żeby właścicielowi téj wioski, Bóg dobry dał opamiętanie, a przynajmniéj żeby stracił kredyt, który staje się dla niego tem, czem jest miecz w ręku szaleńca!...

Dla złagodzenia tego gorszącego obrazu, mógłbym rozwinąć z prawdą cały szereg pocieszających przykładów dobrego gospodarstwa i dochowanéj poczciwéj wiary. W wielu stronach naszych prowincji, korzystnie zastosowali posiadacze ziemscy prawidła płodozmianu, albo zostając przy dawnem trzechpolnem urządzeniu, dogodniejszem może przy rozleglejszych obszarach, zapełniają spiehrze swoje bez krzywdy ludzkiéj, a na pożytek własny i ogółu. Równie też niektóre fabryki cukrowe' mają tę wielką zasługę, że wydźwignęły nas z pod monopoljum trzcinowego zagranicznego cukru. Utrzymując zaś po miastach własne składy po cenach stałych, ochronili nas zacni ci ludzie od smutnéj konieczności, ulegania zmiennym cenom i fałszywym wagom żydowskim. Ale nie piszę tu statystyki naszych prowincji, chciałem tylko rzucić słów kilka prawdy szczeréj, choć gryzącéj może, bo niemało dowodów jéj, przepełzło jak brudne gady, przed mojemi oczyma, pod ręką moją...

Jan Prusinowski.

PROSPEKT

NA DRUGĄ SERJĘ

WZORÓW SZTUKI ŚREDNIOWIECZNEJ.

I Z EPOKI ODRODZENIA PO KONIEC WIEKU XVII, W DAWNEJ POLSCE,

wydawanych przez

Alex. Przezdzieckiego i Edwarda Rastawieckiego.

W ciągu miesiąca maja oddane będą prenumeratorom *ostatnie cztery zeszyty* serji pierwszéj, zawierające w sobie *Kielich św. Wojciecha i dwa kielichy wraz z Patyną*, pamiątki po Dąbrówce, przechowywane w kościele Trzemeszeńskim; *Relikwiarz na głowę św. Florjana i Relikwiarz św. Zygmunta, Nagrobek spiżowy kardynała Fryderyka Jagiellończyka* (arcydzieło sztuki) i *Infułę Biskupa Strzempińskiego* z XV wieku, zabytki sztuki przechowywane w katedrze Krakowskiéj. Do tych zeszytów dołączony będzie najprzód: *Spis rzeczy chronologiczny* wedle którego mają być ułożone 48 tablic składających *Serję Pierwszą* i odpowiednie karty tekstu, oznaczone dotąd literami porządkowemi. Tak ułożona Serja pierwsza, nie powinna być oprawioną sposobem zwyczajnym, ale raczéj mieścić się *w teczce w kształcie oprawy książkowéj* (jakie przysposabia znany zakład introligatorski pana *Bagińskiego*, w pałacu hr. St. Potockiego na Krakowskiem-Przedmieściu). Po wyjściu bowiem ostatniéj Serji dopiero, (a liczba ich zależeć będzie od ilości zebranych materjałów i upodobania publiczności), wydany będzie *spis rzeczy ogólny* z rozdzieleniem całego dzieła na *tomy*, mogące być zwyczajnym sposobem oprawione.

Powtóre. Oprócz 48 tablic chromolitografowanych, objętych dawnym prospektem, dołączone będą do zeszytów XXI i XXII, bezpłatnie cztery tablice z rysunkami szczegółów rysowanych na owych kielichach, zabytkach jeszcze X. wieku.

Nareszcie chromolitografią ozdobiony spis alfabetyczny obejmie nazwiska szanownych prenumeratorów, których spółczucie zachęciło wydawców do wytrwałości w doprowadzeniu do końca przedsięwzięcia niezbyt małego i niezbyt łatwego, z którego wyrwiązali się w przeciągu dwóch lat niespełna.

Pochlebne przyjęcie jakiego wydawanie *Wzorów Sztuki Średniowiecznéj w dawnéj Polsce* doznało, wkłada na wydawców miły dla nich obowiązek nieustawania w tym zawodzie, zwłaszcza gdy mogą *przebierać* w bogactwie nagromadzonych już materjałów, dla wybrania godnych uwagi powszechnéj przedmiotów.

Pierwsza Serja powinnaby już być rękojmią dobrego wyboru i akuratności z któréj tém łatwiéj będzie wydawcom wywiązać się w *Serji drugiéj*, iż ta już w większéj połowie przygotowaną jest w urządzonym na ten cel na większą skalę pięknym zakładzie chromolitograficznym pana Maxymiljana Fajansa.

Dla historji ubiorów w Polsce bogatem źródłem będą tablice przedstawiające *koronacje króla Alexandra, Cechy miasta Krakowa* (ze sławnego rękopisu Bema), portrety *Zygmunta Augusta i trzeciéj żony jego Katarzyny* (wedle Kranacha). Dla sztuki krajowéj, ważnemi pomnikami będą: *Wita Stwosza, Grobowiec Kazimierza Jagiellończyka i wierzch ołtarza wielkiego u Panny Marji w Krakowie*, ostatnia i mistrzowska praca nieodżałowanego Karola Balickiego. *Relikwiarz na głowę św. Stanisława*, najpiękniejsze dzieło sztuki złotniczéj w Polsce; *Krzyż Kazimierza W.* ze skarbca katedry Krakowskiéj; *Tarcza* przedstawiająca *bitwę Leszka Czarnego z Jadźwingami*, ze zbrojowni historycznéj Drezdeńskiéj, *Obraz Matki Boskiéj* w oprawie ozdobionéj drogiemi kamieniami, własność niegdyś królowéj Marji Ludwiki.

Starożytność przedstawi nam swoje zabytki, jako to: *Infułę i pierścień św. Stanisława, Puhar szklanny św. Jadwigi, Łyżkę i sztuciec św. Kingi czyli Kunegundy, Malowanie* w kościele *Lendzkim* przedstawiające *Mieczysława starego* fundatora téj świątyni.

Serja druga wychodzić będzie w tym samym składzie i sposobie jak pierwsza w podwójnych zeszytach zawierających w sobie po cztery tablice kolorowane z tekstem polskim i francuzkim. Składać się będzie z 24 takich zeszytów jak Serja pierwsza. Pierwszych zeszytów wyjdzie kilka razem przed św. Janem r. b., a potem w miarę możności pośpiechu, w ciągu bieżącego i da Bóg doczekać następnego roku.

Prenumerata przyjmuje się na 24 zeszytów, w cenie rsr. 24. Można składać 12 rsr. przy zapisie, a 12 rsr. przy odebraniu zeszytów IX i X. Z przedpłatą zgłosić się można franco: 1. Do redakcji Bibljoteki Warszawskiéj, w osobie sekretarza tego pisma p. Józefa Bergera, ulica Senatorska nr. 468/9.— 2. Do Księgarni Ignacego Klukowskiego, ulica Miodowa nr. 497 lit. *C.* — 3. Do wydawcy A. Przezdzieckiego, ulica Senatorska nr. 417 lit. *A.* — 4. Do wydawcy E. Rastawieckiego, ulica Bielańska nr. 602, lub w Dołhobyczowie, w gubernji Lubelskiéj, powiecie Hrubieszowskim. — Poza obrębem miasta Warszawy, bilety prenumeracyjne z podpisem jednego z wydawców, znajdować się będą u proszonych kollektorów. Osoby prenumerujące u kollektorów dostaną bilety opatrzone ich podpisem, im uiszczać się będą z wypłat, i od nich odbierać zeszyty w miarę ich wyjścia z pod prasy. Bilety ważne są dopiero wtenczas, gdy oprócz podpisu jednego z wydawców; opatrzone będą podpisem kollektora czyli odbierającego przedpłatę, świadczącym o ilości odebranéj przedpłaty. — Wszelkie wiadomości o przedmiotach już wchodzących, lub mogących wejść do niniejszego zbioru, z wdzięcznością przyjęte będą przez wydawców pod wyżéj wymienionemi adresami, na koszt odbierających. — Nowi prenumeratorowie którzyby sobie życzyli nabyć Serję pierwszą, otrzymać mogą takową ułożoną w oprawie książkowéj, po cenie prenumeracyjnej rsr. 25 (w tem liczy się rubel za oprawę, tylko od wydawców i od kollektorów. — W handlu księgarskim z wyjściem ostatnich zeszytów, cena pierwszéj Serji Wzorów w oprawie podniesioną zostanie do rs. 30.

A. Przezdziecki. E. Rastawiecki.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Biesiekierski Wiktor ob. z Konecka. — *H. Sas* Domaszewski Ignacy ob. z Domaszewic. — *H. Lit.* Kiciński Adam ob. z Lechanic. — *H. Krak.* Lasocki Łeon ob. z Strzyżewa. — *H. Rzym.* O'Rurk hr. z gubernji Wileńskiej.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Boski Marceli ob. do Willamowa, Chełmicki Ignacy ob. do Okalewa, Chodkowski Walenty ob. do Potoku, Celiński And. ob. do Wiśniewa, Dembiński Sylwe. ob. do Nieznanic.

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w połu. ciepła 5.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 15 [27] Kwietnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.